Ner 43. Kraków, Czwartek 21 Lutego 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Przegląd polityczny.

Kraków 20 lutego.

Koło polskie odbyło wczoraj krótkie posiedzenie celem wyrażenia kondolencyi z powodu śmierci Arcyksięcia Albrechta.

Pozostający w pewnych stosunkach z ministerstwem skarbu *N. Wiener Tagblatt*, zamieszcza obszerny komunikat, omawiający szczegółowo program parlamentarnej pracy. Najważniejszym punktem tego programu jest, jak to już niejednokrotnie zaznaczano, sprawa reformy podatkowej, której szanse nie są bynajmniej niepomyślne. Koalicya zechce to dzieło, z którem związane są nadzwyczaj ważne interesa ekonomicznej i finansowej natury, doprowadzić do skutku. Dyskusya nad reformą podatkową nie przyjdzie jednak odrazu na porządek dzienny. Po załatwieniu petycyj będzie się toczyć w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad kodeksem karnym, a równocześnie Izba musi być przygotowana na niejedną przerwę, wytworzoną przez wnioski nagłe. Materyał do tych wniosków gromadzą już Młodoczesi: między innemi zażądają podobno postawienia w stan oskarżenia ministra Bacquehema, tudzież wywołają nagłą dyskusyę nad sprawą reformy wyborczej i stanem wyjątkowym w Pradze. Wobec tego do obrad nad reformą podatkową nie można będzie przystąpić przed pierwszą połową marca; nie będą także mogły te obrady trwać zbyt długo, bo niebawem przystąpić trzeba będzie do uchwalenia nowego prowizoryum budżetowego, które opozycyjnym frakcyom znowu da powód do długich i gwałtownych mów przeciwko koalicyi. Przez ten czas subkomitet dla sprawy reformy wyborczej będzie mógł oprzeć swoje prace na pewniejszym gruncie tak, iż przedstawi się jasno odpowiedź na pytanie, czy w kierunku, zaprojektowanym przez partye koalicyjne, da się osiągnąć porozumienie stronnictw z rządem. Już w pierwszych stadyach dyskusyi nad reformą podatkową poruszona będzie kwestya prawa wyborczego dzisiejszych „pięcioguldenowców,“ którzy w razie reformy podatków opłacać będą niższy podatek. Według oświadczeń rządu, ta kategorya opodatkowanych nie straci prawa wyborczego; wytworzy to już pewien precedens dla dzieła reformy wyborczej.

Ze względu na ferye wielkanocne niepodobna myśleć o tem, aby przed końcem kwietnia dyskusya podatkowa mogła być ukończona; nie można będzie nawet odbywać plenarnych posiedzeń codziennie, ponieważ komisya budżetowa musi prowadzić w dalszym ciągu zaledwie zaczęte obrady nad tegorocznym preliminarzem państwowym. Na dyskusyę budżetową w plenum przeznaczony jest miesiąc maj; pozostała część sesyi poświęcona będzie ewentualnie reformie wyborczej, procedurze cywilnej, ustawie o przynależności, ustawie o opilstwie i ważniejszym przedłożeniom przemysłowo-politycznym, jak o urzędach rozjemczych, o statystyce pracy itd. Prawodawcza działalność Izby uwzględni także sprawę wydania pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych. Prace komisyi, która się tem zajmuje, przybiorą szybsze tempo, ponieważ rząd zdecydowany jest złożyć życzliwe oświadczenia odnośnie do wniosku Scharschmida i Prombera; ministerstwo Taaffego zajmowało, jak wiadomo, wobec tego wniosku stanowisko odporne. Rząd uczynić ma nadto dalszy finansowy krok dla polepszenia płac urzędniczych i nawiąże w tym kierunku z Izbą potrzebne rokowania. Sprawa cylejska, która wystąpi w toku dyskusyi budżetowej, stanowi punkt środkowy ogólno politycznej sytuacyi i od rozwiązania tej sprawy zależeć będzie, czy i na jakie zawikłania narażona będzie w najbliższym czasie koalicya. Należy w każdym razie oczekiwać na wrażenie, jakie na stronnictwach Izby wywrze kompromisowa rezolucya styryjskiego sejmu.

Niejasne informacye *Budap. Corr.* o rzekomych rokowaniach przedwstępnych pomiędzy gabinetem węgierskim a przywódcami partyi narodowej w budapeszteńskim sejmie, wywołują w węgierskich kołach poselskich zaprzeczenia i sprostowania. — „Wynurzył się pomysł — pisała *Budap. Corr.* — aby gabinet w porozumieniu z kilku mężami zaufania liberalnego stronnictwa zaprosił wybitniejsze osobistości z łona partyi narodowej na wspólną naradę, której celem byłoby wyrównanie różnic pomiędzy programem obu stronnictw i umożliwienie przez to wspólnej działalności. Wybitne osobistości z łona partyi narodowej oświadczyły gotowość do wzięcia udziału w tego rodzaju naradzie. Już jednak przy rokowaniach przedwstępnych zwrócił rząd uwagę przywódców partyi narodowej na to, że gabinet nie może się nawet wdawać w omawianie tych punktów narodowego programu, które dotyczą kwestyj wojskowych.“ Otóż w najbliższem otoczeniu hr. Apponyi'ego w sposób najzupełniej stanowczy zaprzeczają tego rodzaju przedstawieniu rzeczy. Przywódcy partyi narodowej nie prowadzili wcale oficyalnych rokowań z rządem, ponieważ hr. Apponyi, taksamo jak i hr. Szapary zawsze zaznaczali z naciskiem, że o jakiemkolwiek porozumieniu pomiędzy partyą liberalną a frakcyami opozycyjnemi może być mowa dopiero po całkowitem załatwieniu kościelno-politycznych projektów przez Izbę magnatów. Przytem projekt połączenia się stronnictw mało przedstawia widoków powodzenia.

Bar. Banffy osobiście w myśl życzeń monarchy oświadcza się za t. zw. „fuzyą“, znaczna jednak grupa liberalnego stronnictwa z energią i z powodzeniem tamuje i tamować będzie wszelkie w tym kierunku czynione kroki. Usiłowaniom tej grupy uda się przeszkodzić wszelkim próbom połączenia stronnictw aż do samych letnich feryj sejmowych. Doniesienia *Budap. Corr.* usiłują nadać znaczenie błahym rozmowom na kurytarzach parlamentu, ażeby zamaskować pozytywny fakt, że aż do tej chwili ze strony liberalnej nic dla idei połączenia nie uczyniono. To też przy dyskusyi nad ustawą finansową partya narodowa wystąpi z równie ostrą, jak dotąd, opozycyą; hr. Apponyi ma w tej sprawie złożyć znaczące oświadczenia na jutrzejszej konferencyi stronnictwa.

W sobotę wieczorem rozesłano członkom parlamentu belgijskiego projekt ustawy o przyłączeniu państwa Kongo. Motywa wniosku powołują się na list króla do ministra skarbu, w którym król podaje do wiadomości rządu swój testament z d. 2 sierpnia 1889 r. i wyraża zamiar dalszego troszczenia się o rozwój państwa kolonialnego, byleby tylko Belgia jeszcze za życia króla przyłączyła do siebie kraj Kongo. Motywa zaznaczają dalej, jak wskutek uchwał konferencyi z r. 1890 państwo Kongo poniosło wielkie ofiary dla stłumienia handlu niewolnikami, co doprowadziło do 25 milionów fr. pożyczki ze strony Belgii na rzecz państwa Kongo. Raty tej pożyczki, rozłożone na lat 10 i roczny dodatek króla w wysokości 1 miliona, stanowiły dotychczas główne dochody budżetu państwa kolonialnego. Tymczasem wypadło terytoryum państwa w dalszym ciągu zbadać i zająć. Przedsięwzięcia te spowodowały wielkie finansowe kłopoty. Rząd belgijski przez układ pożyczkowy z roku 1890 zapewnił sobie prawo interwencyi w stosunki państwa Kongo, a po dziesięciu latach prawo aneksyi. Chodzi teraz tylko o to, aby z tego prawa o pięć lat wcześniej uczynić użytek. Powodzenie puszczonej w ruch pierwszej kolei państwa przeszło wszystkie materyalne oczekiwania; ekonomiczne źródła pomocnicze kraju dadzą się już teraz mniej więcej ocenić. Przy obecnym stosunku płaci Belgia na koszta administracyi kolonialnej, nie mogąc w niej jednak współdziałać. Z natury rzeczy szczegóły tej administracyi są tajne i wglądnąć w nie można tylko przez stanowcze przyłączenie kolonii. W razie jakichkolwiek nieprzewidzianych zawikłań, Belgia może postąpić, jak uzna za stosowne, bo przecież kolonia nie będzie stanowić nierozdzielnej części państwowego belgijskiego terytoryum. Jakie będą losy projektu rządowego, trudno przewidzieć. W każdym razie pierwotny opór większości Izby znacznie zmiękł; tylko socyalistyczni posłowie są jeszcze zagorzałymi przeciwnikami projektu.

Korespondencya „Czasu“.

Rzeszów 19 lutego.

Telegraficznie już wam doniosłem, że posłem do Rady państwa z większej własności wybrany został jednomyślnie hr. Andrzej Potocki. Dotychczasowym posłem z tego okręgu był hr. Jan Stadnicki, powołany do Izby panów. Na zgromadzeniu wyborców, dziękując im za dotychczasowe zaufanie, przemówił hr. Jan Stadnicki w te słowa:

Darujecie panowie, że przychodzę panom chwil parę zająć — ale pojmiecie łatwo, że wybrany posłem do Rady państwa z tego okręgu przed cztere ma laty, nie mogłem przenieść na sobie, abym panom nie podziękował za okazane mi wówczas zaufanie w chwili, gdy postanowieniem Monarchy powołany zostałem do Izby panów.

W dość długiem już życiu mojem, miałem sposobność przekonania się, że prawie wszyscy z pomiędzy nas, z bardzo nielicznymi chyba wyjątkami, którzy wstępują do życia publicznego, mają na celu z pewnością nie własne wyniesienie się, a tem mniej są powodowani próżnością lub miłością własną, ale życie publiczne uważają za służbę, służbę nieraz nawet ciężką, a spełnienie tej służby mają sobie za obowiązek. Jestto z pewnością objaw, przynoszący chlubę naszemu społeczeństwu.

Szczęśliwym się nazwać może ten, którego zaufanie współobywateli powoła na stanowisko, mające swoje źródło w wyborach, gdzie służba jest nietylko obowiązkiem, ale i zaszczytem. Za ten zaszczyt, którego doznałem, gdyście mi panowie głosy swoje oddali, raczcie łaskawie przyjąć wyrazy najszczerszej z mej strony wdzięczności. Przez to jednak, że przestaję być deputowanym, nie tracę nadziei, że służyć będę mógł dalej mojemu krajowi i wszystkim sprawom i interesom nam drogim. Nie ma bowiem nigdy nadto sił, pomimo tego, że i młodsze w pomoc przybywają, aby z jednej strony utrwalić to, co się już zdziałało lub zdobyło, i aby opór stawić wszystkim złowrogim usiłowaniom, dążącym do zniszczenia tego, co było i tego, co jest — a złudzeniem byłoby mniemać, że dlatego, iż w całej pełni używamy swobód i życia narodowego, jesteśmy bezpieczni i u siebie i po za granicami naszego kraju, że wytchnąć nam wolno w walce, którą zachowawcze żywioły od lat kilkudziesięciu z dodatnim skutkiem podjęły. „Na moc złego, jest moc dobrego“ i tę „moc dobrego“ trzeba u siebie wydobyć, na nią się ciągle zdobywać, aby „moc złego“ zwycięztwa nie odniosła. W tem rozumieniu pozostaję gotowym do służby, gdziekolwiek i ktokolwiek zechce mnie do niej powołać.

A teraz pozwólcie, panowie, bym jeszcze chwilkę wam zajął określeniem położenia w parlamencie wiedeńskim tak, jak ono mi się przedstawia. Żyjemy pod znakiem koalicyi. Ja, wogóle z usposobienia, z temperamentu, wreszcie z przekonania, zwolennikiem koalicyj politycznych nie jestem, bo przystępując do koalicyi, stronnictwa abdykują po części ze swoich zasad, a w takiej abdykacyi obniżają się charaktery i ludzie maleją. Jeżeli epoka koalicyjna będzie użytą na zwalczenie skrajnie demagogicznych i anarchicznych żywiołów, natenczas nie będę żałował, że Koło polskie do niej przystąpiło. Bo życie publiczne musi być walką; bez walki może ono być wygodnem, ale przestaje być zaszczytnem, a położenie społeczeństwa, które ludzi do służby publicznej powołuje, przestaje być bezpiecznem z chwilą, gdy broń używana przez ową służbę publiczną tępieje. Jakąkolwiek się jednak bronią walczy, to jako kardynalna podstawa stosunków ludzi z ludźmi w życiu publicznem pozostać winna dobra wiara.

Ta dobra wiara, która polega na tem, by nie mówić nigdy tego, czego się nie myśli, a działać tak, jak się myśli, że działać trzeba, by krajowi i swoim działanie wyszło na pożytek. — Ta dobra wiara może posłużyć jako zadośćuczynienie za wiele błędów, jako uzupełnienie wielu niedostatków. Tą dobrą wiarą powodowałem się zawsze, a więc i wówczas także, gdym piastował wasz mandat, panowie, i w uznaniu tej dobrej wiary proszę o pobłażliwy sąd za przeszłość i o zachowanie mi waszej życzliwości na przyszłość.

Lwów 19 lutego.

(as) Od kiedy Lwów zapamiętam — a to już lat sporo — nie było jeszcze tak smutnego karnawału, jak obecnie. Uskarżają się ogólnie na brak młodzieży, chociaż młodych jest dużo, lecz nieobjawiających wcale ochoty do zabawy. Palą papierosy, podpierają mury i przypatrują się z apatycznym, nieco ironicznym uśmiechem, jak „stara gwardya,“ której krew żywo jeszcze obiega w żyłach na dźwięki mazura, z dawnym animuszem wycina hołupce.

Coś się jednak popsuć musiało w tym naszym małym światku lwowskim, który do niedawna ubolewał okrutnie nad brakiem towarzyskiego życia i objawiał niekłamaną ochotę bawienia się. To życie towarzyskie wszak obecnie istnieje. Mnóstwo jest domów, które chętnie przyjmują u siebie, jest obecnie daleko większa niż przedtem łączność, ściślejsze znajomości, związki — zabawy niema!

W tym roku oddziaływa niewątpliwie na to sygnalizowana już przezemnie depresya powystawowa. Ale to nie jedyna przyczyna. Łatwo pojąć, że kilkomiesięczne trwanie wystawy, liczne w tym czasie zabawy, uczty, przyjęcia, wyczerpały niejednego siły, zwłaszcza materyalne, ale gdyby była rzeczywista ochota, wyczerpanie to, zresztą bardzo przesadzone, nie objawiałoby się tak jaskrawo. Nie uwierzyłby może spokojny Kraków, że u nas, w większym i „warcholskim“ Lwowie ruch na ulicach o godzinie 10 niemal ustaje, że już przed północą — w ostatki — w żadnej pierwszorzędnej restauracyi dostać nie można nic „ciepłego,“ a gdy się tam przypadkiem zabłąkasz, ujrzysz, wśród przeraźliwych pustek, tłum znudzonych i sennych garsonów, spoglądających z wyraźną niechęcią na spóźnionego gościa, rychło-li spożyje kawał suchej i twardej szynki i pójdzie spać szczęśliwie.

Przechodząc nieraz po godzinie dziesiątej pustemi ulicami, pytać się przychodzi, gdzie się ten przeszło stutysięczny tłum podziewa? Wszak niepodobna, aby wszyscy o tej porze spali? a jeżeli spią, to ileż godzin snu potrzebuje na dobę „przeciętny“ Lwowianin, gdy o godzinie siódmej rano także na ulicach pusto? Powiadają: Lwów jest miastem ubogiem, przeważnie urzędniczem; niepodobna wymagać, aby żyło nad stan. Jest trochę w tem prawdy, ale niewiele. Tym, którzy tak twierdzą, radzę pójść kiedy do biura Kasy Oszczędności, gdzie rozmaici składają rozmaite kwoty. Kwoty dość znaczne i rzeczywiście z pewną pociechą stwierdzić tam można, iż mieszkańcy Lwowa nie są tak bardzo ubodzy, jak się to na pozór wydaje. Zmysł oszczędności jest też niewątpliwie wielką zaletą, jeżeli umie być w zgodzie z innemi potrzebami i wymaganiami koniecznemi życia, jeżeli umie utrzymać z niemi niezbędną równowagę, lub jeżeli służy innym produktywnym celom. Niestety, tak u nas nie jest. Podczas gdy jedni znoszą skwapliwie każdy grosz do Kasy Oszczędności, zapominając, że nie samym chlebem człowiek żyje, drudzy wydają nad stan i wyczerpawszy się „do denka,“ zapadają w ową apatyę, która cechą charakterystyczną zdaje się cię żyć nad grodem nadpełtwiańskim. Jedni nie chcą się bawić i nie biorą żadnego udziału w towarzyskiem życiu, bo pragną, aby oszczędności wciąż rosły; drudzy nie bawią się rozgoryczeni, bo — wyczerpali się.

Ktoś powiedział już kiedyś, że Lwów jest miastem kontrastów. Otóż i tutaj w tych dwóch sprzecznościach: oszczędności nieproduktywnej, bo nie spożytkowywanej na żadnem innem polu — o czem zastrzegam sobie jakie słówko na później — oraz w zgubnem życiu nad stan, szukać należy przyczyn, dla których życie Lwowa, pomimo wielu warunków, tak fatalnie zamiera.... Lwowianie umieją robić oszczędności kosztem towarzyskiego życia, albo żyć — kosztem spokoju i bytu rodziny... Środka niema.

To główny powód tegorocznej apatyi karnawałowej. Są trzy, albo cztery domy we Lwowie, które rzeczywiście mogą żyć po wielkopańsku i poczuwając się do obowiązku, kilka razy do roku występują z całą okazałością. Inne, o wiele mniej zamożne domy, chcą naśladować, chcą stosować się do tego typu i po wysiłku — zamierają... We Lwowie niema miary średniej; niema też rozmaitości w przyjęciach. Jest jeden i ten sam typ; tylko z tą różnicą, że w tych trzech lub czterech domach odczuwa się zupełną swobodę, w innych znać rujnujący wysiłek.

Ktoś, który nadszedł w tej chwili — wcale niepoślednia osobistość, znająca różne lwowskie sfery, dowiedziawszy się, żem się wdał w karnawałową dyskusyę, twierdzi, że nie mam zupełnej słuszności, i że we Lwowie bawią się i bardzo bawią w sferach średnich. — Pewien młodzieniec chwalił się, że był siedmnaście razy proszony na wieczory tańcujące, a ma jeszcze siedm zaproszeń do końca karnawału... Siedmnaście a siedm, razem dwadzieścia cztery — cyfra wcale poważna... Przed faktem takim uchylam głowę, ale nie przekreślam tego, co powyżej, gdyż równocześnie w sklepach rozmaitych — i tych, które sprzedają różne „gałganki“ na suknie, i tych, gdzie „strzygą i golą“ — słyszałem skargi, że od najdawniejszych czasów, najstarsi ludzie, nie pamiętają tak smutnych czasów. Nie kupują „gałganków,“ nikt się nie fryzuje i nie goli — cóż to za karnawał! I pozostaje to wszystko faktem, co powiedziałem: o pustkach na ulicach, o pustkach w restauracyach, o braku wszelkiego ruchu... Więc owych 24 zabaw, w których brał udział szczęśliwy ten młodzieniec, nie oddziałało na zewnątrz, nie przyczyniło się bynajmniej do ożywienia fizyognomii miasta, ani do zarobku tych, którzy w karnawale zwykli poprawiać swoje finanse.

Był ruch chwilowy — tych dwóch wieczorów, gdy był wielki bal w Namiestnictwie i również wielkie przyjęcie u ks. Marszałka. Bawiono się jeszcze wybornie w mniejszem kółku u ks. Ponińskich, parę razy u hr. Kaz. Badenich — a po za tem są może zabawy, ale takie, które nie „oddziaływują“...

Na „ostatki“ zaś najsmutniejsze widoki. Pani Namiestnikowa wraz z córką wyjeżdża do Krakowa; a z tym wyjazdem salon ów, w którym się bawią tak ochoczo i swobodnie, w atmosferze pełnej gościnnego ciepła i wykwintu, zamyka się stanowczo.

A pisząc to, rozumiem teraz doskonale ów żal korespondenta krakowskiego, który przed laty pisał do jednego z dzienników lwowskich z ubolewaniem, iż „różowa lampa“, płonąca w oknach spiskiego pałacu, zagasła.... To różowe światło było podówczas dla krakowian hasłem miłego, gościnnego zawsze przyjęcia, lub ochoczej, swobodnej a wykwintnej zabawy. To samo światło było i dla nas dotychczas, takiem samem znamieniem. Żal, że w „ostatki“ zagaśnie...

Na końcu pobieżnych owych uwag o karnawale lwowskim, zaznaczyć muszę, iż jestem za stary, abym przemawiał tu *pro domo sua*. Niech więc mnie nikt nie posądza o stronniczość. Ale znajdując się właśnie „na drugim brzegu,“ z filozo-

---

Z TEATRU.

Wystawiono temi dniami w Paryżu *Gniazdo rodzinne* Sudermanna. Korespondenci dzienników niemieckich opowiadają, że nie mogli poznać sztuki, tak ją przeistoczyła Sara Bernhardt. Razem z tytułem (po francusku dramat nosi tytuł *Magda*) zmienił się do niepoznania sens utworu. Nie zawinił temu przekład, który był wierny; uczyniły to poprostu intencye i usposobienia artystów, którzy i nie umieli i nie chcieli przeciwstawić indywidualnych wybujałości niekarnej artystycznej natury owemu staropruskiemu duchowi, o którego uwydatnienie tak bardzo nawet i na polskich scenach chodziło. Pomimo to dramat niezwykłego doznał powodzenia; sam Sudermann był nim zachwycony, a krytycy, i to krytycy poważni, prześcigają się w pochwałach. Widocznie wielka artystka umiała wlać życie i prawdę w teatralną postać bohaterki; zręczny schemat sytuacyj i dyalogów wypełnił się jej geniuszem i czynił złudzenie, że jest poezyą. I trudno mieć za złe artystom teatru *de la Renaissance*, że nie silili się na wytwarzanie pruskiego nastroju w rodzinie pensyonowanego podpułkownika: rzecz byłaby trudna, najprawdopodobniej nie udałaby się zupełnie, a gdyby się nawet udała, byłaby zrozumiana tylko przez nieliczną część audytoryum.

Obowiązek artystów polega na tem, aby starać się o wewnętrzną, ogólną prawdę powierzonych im ról. Odczucie literackiego stylu, przystosowanie się do charakteru poety, przejęcie się odrębnemi właściwościami czy dzieła samego, czy też tła, na którem rysować się mają tego dzieła szczegóły, należą zapewne do warunków subtelnej doskonałości artystycznej, są jednak zawsze w teatrze rzeczą drugorzędnego znaczenia. Są to zewnętrzne ornamenta, w których używaniu należy postępować często bardzo ostrożnie, bo nic łatwiejszego, jak uczynić z nich karykaturę; trzeba mieć wielki artystyczny smak i niemałe wykształcenie, żeby nie popełnić przypadkiem jaskrawego nietaktu. Przypuszczam, że aktorowi, który gra Hamleta, nigdy chyba nie przychodzi na myśl wątpliwość, czy ogólnem tłem swojej roli ma być podobny do Anglika z wieku XVI, czy też do Duńczyka z V wieku przed Chr., jakkolwiek z drugiej strony rozumiem wybornie, że Filon z *Balladyny* nie może być słowiańskim pastuchem. Granice te określić bardzo łatwo: wszędzie, gdzie się znajdzie w roli duszę ludzką i prawdę namiętności, wystarczy położyć na tem nacisk, zrozumieć tę duszę i prawdę tę przedstawić; co innego, jeżeli literacka forma ma za treść starczyć i jest wszystkiem — wtedy nie pozostaje nic, jak tylko formę tę najwierniej i najstaranniej oddać. Otóż p. Zboiński czuł w roli stadtmusikanta Millera z *Intrygi i miłości* duszę ludzką i prawdę namiętności.

Mówią, że za mało był Niemcem. Zdaje mi się jednak, że był bardzo prawdziwym człowiekiem. Utrzymują, że za mało wpadał w sentymentalny nastrój, w jakim trzymane są mieszczańskie sceny w *Kabale und Liebe*. Zdaje mi się, że wybornie rozumiał i przedstawiał powagę, patetyczność i rubaszną prostotę ojca Luizy. Być może, że ten muzykant, którego znamy z tragedyi Schillera, rysuje nam się w wyobraźni nieco inaczej: ten, którego stworzył w przeszłym tygodniu p. Zboiński, jest bardzo naturalny i pełen życia. Dla tej jednej roli można nie żałować wznowienia tragedyi, która może naprawdę jest nieco lepszą od *Zbójców* i *Fieska*, niema jednak do tego jeszcze prawa, aby ją zbyt często przypominać. Rzecz zabawna: Schiller w *Kabale und Liebe* podobny jest do Sudermanna z *Honoru*. I tu i tam ten sam kontrast pomiędzy oficyną a frontem; i tu i tam zmysły i uczucia podają sobie ręce przez społeczną przepaść; i tu i tam front sieje nieszczęście w oficynie, a potem przychodzi upadkowi urągać, za nic sobie ważąc uczucia ludzkie, które się budzą nie na froncie. Schiller ma więcej zapału, Sudermann ma więcej sprytu. Schiller wierzy, że tworzy poezyę, Sudermann chce, żeby w to wierzono. Schiller jest rewolucyonistą, skromniejszy Sudermann zadowalnia się parodoksem.

Z dawien dawna *Intryga i miłość* ma zapewnione powodzenie teatralne. Wyższe sfery widzów oklaskują zapamiętale zepsucie dworów i czystość mieszczańskich obyczajów. Są przytem w tragedyi sceny wymowne i pełne efektu. Z postaci oprócz Millera, jest niezawodnie Luiza; mdłe jeszcze wprawdzie, ale są już w niej przebłyski rysów, z których później miały się złożyć piękne szyllerowskie postaci kobiece. Luizę grała u nas debiutantka, panna Erna. Nie jest to podobno debiutantka w ściśłem tego słowa znaczeniu; grywała już podobno „na scenach niemieckich;“ tak nas przynajmniej zapewniał teatralny komunikat. Przypuszczam, że musiały to być trzeciorzędne sceny prowincyonalne. W istocie pani Erna stara się grać Luizę tak, jak grywają Schillera w Niemczech, a więc z pełnem i ściśłem zachowaniem literackiego stylu. Kontraltowy głos, dość miły w niższych tonach, nastraja się do sentymentalnego patosu, cała rola jest deklamacyą dość monotonną, czułą, zresztą nie bez wyraźnych śladów inteligencyi. Jeżeli jednak pani Erna grywała Luizę „na scenach niemieckich,“ wie zapewnę o tem, że powinna być *das schönste Exemplar einer Blondine, die neben den ersten Schönheiten des Hofes noch Figur machen würde*. Otóż pani Erna nie jest blondynką — a byłoby to jeszcze zresztą najmniejszą przeszkodą z pomiędzy tych, które utrudniają artystce powodzenie w roli Luizy i nie pozwalają przypuścić, aby wogóle mogła być u nas użyteczną. Być może, że z biegiem czasu artystka nabierze zręczności w ruchach, które są teraz nieestetyczne i sztywne; być może nawet, że po za deklamacyą ukażą się kiedykolwiek iskry talentu, po za patosem naturalne wyrazy uczuć; wierzę nawet, że tak będzie — nie wierzę jednak, żeby pani Erna mogła grywać partye amantek na pierwszorzędnej scenie, za jaką nasz teatr chciałbym uważać. Pomimo więc, że wogóle biorąc, debiut należał do interesujących, nie mogę jednak, niestety, napisać, że był pomyślny.

Doprowadzając do absurdu założenie, że artyści powinni poprzez styl literacki przebijać się do wewnętrznej prawdy ról, nad któremi pracują, wypadałoby chwalić panią Senowską za wykonanie lady Milford. W bardzo świetnych studyach nad dramatami Schillera znakomity polski krytyk twierdzi z wielkim dowcipem i z wielką słusznością, że lady „w swojej zazdrości, czy swojej dumie, w swoich ofiarach, czy w swoich groźbach wygląda na pokojówkę, lub wędrującą aktorkę, gdy ta chce być majestatyczną i wielką.“ Tak też wyglądała i pani Senowska. Kiedy pani Senowska występowała w *Ksenii* p. Urbańskiego, chwaliliśmy ją na tem miejscu za to, że nie chce *aller au delà de son rôle*. Ale w lady Milford było już tego poddania się roli nieco zadużo; jest tem gorzej, jeżeli pani Senowska miała istotnie zamiar „być majestatyczną i wielką.“ Pani Senowska ma niezaprzeczony talent i nietylko może, ale powinna być bardzo użyteczna; z konieczności dyrekcya powierza jej w ostatnich czasach cały szereg ról ważnych i trudnych, z których artystka wywiązuje się pracowicie i sumiennie. Brak jej tylko czasem dobrych wskazówek, które są niezbędnie potrzebne dla rozwoju niedoświadczonego i rozwijającego się talentu. Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zapytać się, kto pomaga dyrektorowi w jego trudnych i i wyczerpujących reżyserskich zajęciach? Łatwo pojąć, że kierownik sceny, prowadzący całą jej literacką, artystyczną i administracyjną stronę, zbyt wiele i zbyt ważnych ma zatrudnień, aby mógł przyjmować odpowiedzialność za każdą fałszywie zrozumianą i fałszywie zagraną rolę.

Pełne pochwały należą się artystom, którym powierzono role prezydenta (p. Trapszo), Ferdynanda (p. Śliwicki) i marszałka Kolba (p. Solski). Na uznanie zasługuje p. Szobert (kamerdyner) oraz p. Koźmin, która nie powinna zrzekać się ról subretek, bo nikt jej dotąd tak dobrze zastąpić nie potrafi. P. Rygier grał, naturalnie jak zawsze, z wielką inteligencyą; jego Wurm jednak był wogóle łagodny i zamało charakterystyczny.

Oprócz *Intrygi i miłości* grano w przeszłym tygodniu farsę p. Siemaszki p. t.: *Mąż w powijakach*. Utwór sympatycznego artysty nie mógł nie być przyjęty sympatycznie, chociażby przez wdzięczność za tyle miłych wieczorów, jakie zawdzięczamy jego pięknemu talentowi. W każdym razie *Mąż w powijakach* jest wesoły. Słychać w teatrze częste wybuchy śmiechu. Jest w nim nawet kilka zręcznych motywów do dobrej farsy, szkoda tylko, że nie są zręcznie wyzyskane. Mąż, skrępowany w powijaki przez żonę, siostrę żony i teściową, odbiera pewnego dnia wizytę dawnej kochanki — sprowadza to szereg zawikłanych i zupełnie nieprawdopodobnych komplikacyj, kończących się małżeństwem jego przyjaciela z siostrą żony. P. Siemaszko w własnej sztuce grał równie wybornie, jak w cudzych sztukach, a koledzy i koleżanki dopomagali mu jak najlepiej. Pani Wojnowska, p. Przybyłowicz, p. Sobiesław, panna Trapszówna, p. Olszewski, pani Sznage, pani Wolska, pani Wójcicka, p. Zawadzka, p. Heleńska, nawet debiutant p. Nowacki, wszyscy wywiązali się ze swoich ról bez zarzutu.

K. E.

ficznym spokojem, sądzę o sprawach życia i jego zabawach, a do towarzyskiego ruchu i ożywienia przykładam większe znaczenie, niż wówczas, gdy sam „ruszać się“ mogłem. Pominąwszy już uzasadnione skargi kupców, lecz samo życie w chmurnych rozmyślaniach tonąć nie może i nie powinno. Odbiera nam to urok i siłę — a pogrąża w ową apatyę, do której z usposobienia skłonne jest nasze miasto. Ogólne są skargi na młodzież, że jest bez życia, że ani tańczyć, ani rozmawiać nie umie, że zabawę uważa za coś, co jej powadze ubliża, a pomimo to poważnie myśleć nie umie i daje się łatwo pociągać do wybryków, świadczących o zupełnym zaniku zmysłu moralnego. Powody te są różne i smutne, ale jednym z nich jest niewątpliwie także owo zamarcie towarzyskiego życia i ruchu — owa z jednej strony nieproduktywna oszczędność, z drugiej wysilone życie nad stan— pozowanie na wielko-państwo.

Poznań 19 lutego.

(*) Parlamentarna kampania nasza przeciwko polakożerczemu Towarzystwu stanowczo przegrana. Nietylko nic przez tę kampanię nie uzyskano, ale wywołano jeszcze bardziej wilka z lasu. Tak to bywa w praktyce. Nie każda kampania musi i może być wygraną, zwłaszcza kiedy się ją podejmuje w tak nieprzyjaznych, jak obecne, okolicznościach i bez dostatecznego zoryentowania w położeniu. Nikomu nie myślę robić zarzutu, tylko wyjaśnię nieco *anteriora* i przebieg kampanii W Kole polskiem podnoszono bardzo poważne wątpliwości przeciwko ofenzywie w tej kampanii. Radzono odczekać wystąpienia szowinizmu niemieckiego z zaczepką, żeby na siebie nie ściągnąć pozorów zaczepności. Pewien odłam Koła, składający się mianowicie ze starych parlamentaryuszów, chcących wyzyskać „pogrom“ polityków „nowego kursu,“ żądał przeciwnie wytoczenia osobnej interpelacyi, z całym przyborem odnośnym. Wniosek ten przepadł, ale żeby pozostałym w mniejszości autorytetom parlamentarnym dać jakieś zadosyć uczynienie, uchwalono sprawę tę wytoczyć przy obradach etatowych. Do pierwszego wystąpienia powoływał zrazu głos Koła samego prezesa. Tenże jednak z wrodzonej sobie uprzejmości pragnął zaszczyt ten odstąpić jednemu z wybitniejszych członków opozycyi w Kole, który też przyrzekł, ale w ostatniej chwili usunął się i naraził prezesa na występ niespodziewany. Występ ten jednak, jako występ, powiódł się znakomicie, bo przecież i szan. prezes Koła nie dzisiejszym jest parlamentaryuszem, zaprawionym do tego rodzaju występów. Jakkolwiek wielki niepokój, wśród którego przebrzmiewały słowa prezesa Mottego, niedobrze wróżył o usposobieniu stronnictw, przeważających w sejmie, zdawało się jednak, że głos mowcy polskiego nie minie bez skutecznie, bo jeden z interesowanych ministrów tłómaczył się, że zaraz na wywody prezesa Mottego nie można było odpowiedzieć, ale że to nastąpi później, a Towarzystwu polakożerczemu nie da się zachęcającej ze strony rządu przynuki. Tymczasem w kilka dni później wystąpił po ponownym ataku X. Jaździewskiego minister spraw wewnętrznych Koeller, biorąc stanowczo w opiekę Towarzystwo polakożercze, przeciwko bucie i „uroszczeniom“ Polaków, pochwalił je i zalecił. Widocznie, że go o to proszono z niemieckiej strony, że nie mógł oprzeć się naporowi konserwatywno-nacyonal-liberalnego szowinizmu. Dziwić się nie można, że pod wrażeniem tak kategorycznych oświadczeń pana ministra, nasi mowcy poniekąd w replikach osłabli i nie uderzali w słabą stronę oświadczeń ministra, gdzie już znakomity atak X. Jaździewskiego zrobił był wyłom spory. Może zresztą w dalszym ciągu rozpraw stratę sobie jeszcze powetowano, a mamy tu dopiero krótkie z nich wyciągi.

X. Dr Jaździewski bardzo misternie nawiązał kilka punktów, które uratować było można, mianowicie wobec milczenia ministra co do udziału urzędników polskich w stowarzyszeniach polskich. Kwestya ta została otwartą, jak była, a tak doskonała sposobność przyparcia ministra do muru niełatwo się przydarzy. W dalszym ciągu rozpraw zrobił minister wprawdzie znów mały zwrot odwrotny, ale pierwsze wrażenie pozostanie miarodawczem. Zapewniał on, że wcale nie ma zamiaru forytować jednych stowarzyszeń przed drugiemi, byle się wszystkie pilnowały litery prawa; zastrzegł się jednak, że nowe towarzystwo polakożercze nie jest, wedle litery tegoż prawa, stowarzyszeniem politycznem, tj. że mu dni żywota jego zatruwać nie może przepisami, stosującemi się do towarzystw „politycznych“. Możnaby też poniekąd przypuszczać, że uderzanie z polskiej strony w ten właśnie punkt, jakoby naczelny, nie było najfortunniejszem. Rzecz ta ma daleko słabsze strony. Czy wobec zaciętości krzyżackiej inna taktyka i strategia byłaby coś więcej osiągnęła, twierdzić trudno. Ta burza musi wyszumieć; minie ona, ale pozostawi po sobie, jak po gradobiciu, ślady na naszej skórze. Nie bardzo też łatwo uwierzyć w krótkotrwałość towarzystwa tego. — *Deutsche Schulverein* w tym samym pracuje kierunku już od wielu lat, a my wcale na jego działalność nie zwracamy uwagi. Teraz jest w modzie wyzywanie na K.H.T., ale i to zapewnie z czasem spowszednieje. Wielkie słowo wyrzekł świeżo X. Dr Jaździewski, grożąc założeniem towarzystwa polskiego, któreby *pure* statutu polakożerczego stowarzyszenia przerobiło na polskie stosunki. Towarzystwo takie byłoby możebnem i mogłoby istnieć a działać zbawiennie, gdyby się oprzeć mogło na solidarnem, sfornem, a ekonomicznie silnem społeczeństwie. Znakomity poseł i mowca nawołuje wprawdzie do tej solidarności, sforności i karci głównie niepowściągliwą prasę, ale możnaby poniekąd zauważyć, że: *Die Geister, die er rief, die wird er nun nicht los.* Prasa ta osobliwsza, z niepowściągliwości żyjąca, nie potrafi żadnej z niej zrobić ofiary, a tem mniej ze siebie i swych uprzedzeń. Widzimy to codziennie, jak ona jest usposobioną do przyjęcia haseł zgody i jedności. Pragnąc też i z tej strony przyjść w pomoc pomysłowi X. Jaździewskiego, oświadczamy się stanowczymi przeciwnikami nowo projektowanego towarzystwa.

Może to poruszy twórczą u nas jedynie jeszcze przekorność, która nie bardzo się na to ogląda, żeby stworzyć coś żywotnego, byle „stanęła“ nowa instytucya. Gdyby nie szło, możeby przynajmniej warto pomyśleć o wzmocnieniu takich instytucyj, jak Towarzystwo Marcinkowskiego, Towarzystwo Czytelni ludowych, Kółek włościańskich i t. p. Wszystkie Towarzystwa te, jakkolwiek „popularne“, rozporządzają bardzo minimalnymi funduszami. Czy nowe Towarzystwo zdołałoby się zdobyć a większe, regularne fundusze, zapewniające trwałą działalność, prawie powątpiewać można. Widzimy, jak trudno idzie subskrypcya na nową emisyę Banku ziemskiego, a przecież sami Niemcy wystawiają mu świadectwo, że bank wiele zdziałał. Aleć to wszystko w ręku Boga!

A teraz jeszcze wspomnieć należy na dziś o niebywałem u nas zjawisku, o premierze w teatrze, premierze autochtoniczno-wielkopolskiej proweniencyi. Dyrekcya teatru na benefis pozwoliła wystawić dramat p. Dra Wł. Rabskiego p. t.: *Zwyciężony*. Ten sam autor przed kilku laty wystawiał tu swego *Ascetę*. Pod względem technicznym zrobił rzeczywiście znaczne postępy, ale treść, osnuta przesadnie na stosunkach niby to wewnętrznych walk polityczno-społecznych, tak mocno trąci dekadentyzmem, że przeważna część licznie zebranej publiczności z wielkim niesmakiem wróciła do domu. Nawet organ dyrekcyi teatru przyznaje w „liberalno-umiarkowanej“ recenzyi, że sztuka nie powinna była znaleźć gościnności na deskach „świata“ poznańskiego. *Orędownik* natomiast zaleca ją wszystkim „teatrom amatorskim“ po małych miasteczkach.

Arcyksiążę Albrecht.

Z powodu wiadomości o śmierci arcyksięcia Albrechta zwołał wczoraj o godzinie 5 po południu prezydent miasta p. Józef Friedlein nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem poświęcił następujące wspomnienie zmarłemu Arcyksięciu:

W smutek bezmierny wprawiła nas wiadomość, którą dziś otrzymaliśmy, że Jego Ces. i Król. Wysokość Arcyksiążę Albrecht w dniu wczorajszym żywot doczesny zakończył.

Najjaśniejszy Pan, najmiłościwiej panujący nam Cesarz i Król, najdostojniejsza Jego rodzina, ludy monarchii austryackiej i jej armia dotknięci zostali niepowetowaną stratą i pogrążeni w najgłębszym smutku i żalu. Utraciła bowiem Austrya osiwiałego a doświadczonego w bojach wodza i obrońcę monarchii, a ludność, wśród której przemieszkiwał, opiekuna i miłosiernego pana. Kraj nasz w szczególności traci ze śmiercią Jego Ces. i Król. Wysokości najznakomitszego obywatela, który bezprzykładnem u nas zamiłowaniem do rozwoju rolnictwa, leśnictwa i przemysłu, blasku niezwykłego krajowi naszemu na tem polu dodał.

Powstając z miejsc, aby oddać cześć zmarłemu, stwierdziliście tem samem, panowie, że słowa moje są wyrazem uczuć boleści i najgłębszego żalu, jakie serca wasze przenikają. Upraszam przeto panów o upoważnienie, abym objaw ten uczuć waszych w drodze właściwej do stóp Tronu złożył.

Rada wysłuchała przemówienia tego stojąc i udzieliła żądanego upoważnienia, na czem posiedzenie zostało zamknięte.

Ze Lwowa donoszą dnia 19 b. m.:

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miasta Lwowa, poświęcił przewodniczący p. wiceprezydent Dr Marchwicki pamięci Arcyksięcia Albrechta następujące wspomnienie:

„Świetna Rado!

Dzisiaj o godzinie 1 zakończył w Arco życie Arcyksiążę Albrecht. — Nie mam zlecenia podnosić w tej chwili ogromu straty, jaką poniosła armia austryacka przez śmierć bohaterskiego wodza, który na różnych polach walki prowadził ją do zwycięstwa; pragnę tylko, aby w tej ciężkiej godzinie żałoby myśl nasza skupiła się około najdostojniejszej Osoby ukochanego naszego Monarchy i około cesarskiego Domu — z którym miasto nasze dobre i złe chwile dzielić zwykło — dlatego stawiam wniosek:

„Reprezentacya miasta upoważnia prezydyum, aby udało się do p. Namiestnika z prośbą złożenia u stóp Tronu obok wyrazów wiernopoddańczych uczuć — oświadczenie naszego najgłębszego żalu z powodu żałoby, jaka okryła Dom cesarski.“

Przemówienia tego wysłuchali członkowie Rady, powstawszy z miejsc — poczem przewodniczący skonstatował, że wniosek został jednomyślnie przyjęty.

Dziś przedpołudniem o godzinie 10 jawiła się u JE. p. Namiestnika hr. Badeniego deputacya Rady miejskiej pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Marchwickiego, ażeby w myśl powziętej wczoraj uchwały Rady miejskiej prosić o złożenie u stóp Tronu wyrazów ubolewania i współczucia z powodu zgonu ś. p. Najd. Arcyksięcia Albrechta.

Następnie udała się deputacya do JE. księcia Windischgrätza, ażeby w imieniu miasta wyrazić współczucie w smutku, jaki dotknął armię przez śmierć znakomitego wodza.

Z Arco telegrafują nam:

O ostatnich chwilach arcyksięcia Albrechta donoszą jeszcze, że zmarły po serdecznem pożegnaniu się z członkami swej rodziny, zawezwał do siebie ochmistrza dworu, jenerała kawaleryi bar. Pireta i przybocznego adjutanta majora Somogyiego, podziękował obu za wierne usługi, a majorowi Somogyiemu życzył i nadal szczęścia w wojskowej karyerze.

Łoże śmiertelne jest ustawione w narożnym salonie, a twarz zmarłego zwrócona jest ku wschodowi. Ściany są malowane na kolor jasno-szary. Do tego salonu wchodzi się przez mniejszy pokój, w którym zmarły arcyksiążę chętnie pracował. Z tego pokoju jest wejście do salonu o trzech oknach na zachód skierowanych, a ztąd do pokoju narożnego, który służył za sypialnię. Ponieważ zmarły nie lubił przepychu, przeto umeblowanie pokoju jest bardzo skromne. Meble są mahoniowe. Na prawo od wejścia po stronie drzwi stoi przed niebieską sofą mały stolik; z tej samej strony, naprzeciw okna, biurko arcyksięcia. Okno południowe, z którego widok rozciąga się w stronę Riva i Monte Brione i przed którem stoi ulubiona pinia arcyksięcia, jest zasłonięte, zachodnie zaś okno jest otwarte dla przystępu świeżego powietrza. Przy wielkiej ścianie podłużnej, naprzeciw okna zachodniego, stoi łóżko, teraz śmiertelne łoże zgasłego bohatera. Ściana przy łóżku jest osłonięta perskim dywanem; obok stoi tualeta ze zwierciadłem i umywalnia. Na tej głównej ścianie znajdują się portrety cesarza i cesarzowej, oraz papieża Leona XIII. Nad łóżkiem wisi krucyfiks, nad małą sofką obrazek, przedstawiający Madonnę, a pod nim fotografie członków rodziny cesarskiej. Przy łożu śmiertelnem stoi mały pulpit. — Ciało zmarłego, który spoczywa na łożu, jak gdyby spał, okrywa biała pikowa kołdra. Twarz i ręce są odsłonięte. Rysy twarzy zmarłego nie są wcale zmienione i mają wyraz spokojny. W złożonych, wieńcem róż otoczonych rękach zmarłego, spoczywa krucyfiks z kości słoniowej.

W salonie stoją dwa rzędy klęczników, na których modły odprawiają OO. Kapucyni i Siostry miłosierdzia; straż przy zwłokach trzymają strzelcy przyboczni.

KRONIKA.

Kraków 20 lutego.

— **JE. X. arcybiskup Morawski** opuścił wczoraj nasze miasto, pożegnany na dworcu przez księcia-biskupa Puzynę.

— **Kondolencyę** z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta przesłał p. prezydent Friedlein na podstawie wczorajszej uchwały Rady miasta, natychmiast po posiedzeniu Rady na ręce urzędu marszałkowskiego dworu cesarskiego. Jedna z tych depesz zawiera wyrazy najgłębszego żalu z powodu nieocenionej straty, jaką monarchia poniosła i przeznaczoną jest dla NPana, druga dla arcyksięcia Fryderyka.

— **P. prezydent Friedlein** wraz z deputacyą Rady miejskiej wyjechał dzisiaj rano do Wiednia, celem wzięcia udziału w wiecu miast, rozpoczynającym się d. 21 bm, a mającym na porządku dziennym kilka ważnych spraw dla gmin, rządzących się własnym statutem. Nieobecnego p. prezydenta zastępuje I wiceprezydent miasta Dr Pieniążek.

— **Zapis dla Akademii Umiejętności.** Ś. p. Konstanty Kmita z powiatu teliszewskiego, w gubernii kowieńskiej, zmarły 26 stycznia b. r. w szpitalu św. Ducha w Warszawie, zapisał swój majątek, wynoszący około 25.000 rubli, po potrąceniu kilku drobnych legatów, w połowie Akademii Umiejętności w Krakowie, w połowie zaś na założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Oto wypis z testamentu ś. p. K. Kmity: „Resztę funduszu mojego, zawierającego się w depozycie w kantorze warszawskim Banku państwa, oraz wszystkie sumy gdziekolwiekbądź lokowane, upraszam wykonawców testamentu po odebraniu, złożyć Akademii Umiejętności w Krakowie, w Austryi, z warunkiem, że połowa sumy użyta będzie na założenie gimnazyum polskiego na Szląsku austryackiem w mieście Cieszynie; drugą połowę Akademia Umiejętności zużytkuje na wydawnictwa dzieł treści historycznej lub naukowej w języku polskim.“

— **Z Uniwersytetu.** Profesorowie i docenci Uniwersytetu Jagiellońskiego z powodu ingresu i ku uczczeniu Jego książęco-biskupiej Mości X. Jana Puzyny złożyli na restauracyę katedry na Wawelu kwotę 244 złr. 50 ct. na książeczkę krakowskiej Kasy oszczędności Nr 149068. Na książeczkę tę, znajdującą się w rękach p. Ulanowskiej, złożyli poprzednio na ten sam cel profesorowie i docenci Uniwer. Jagiel. kwotę 266 zlr. Suma wyż złożona przez profesorów i docentów Uniw. Jag. na restauracyę katedry na Wawelu wynosi dotychczas wraz z narosłym procentem 511 złr. 15 ct.

— **Towarzystwo św. Wincentego** w nader kłopotliwem znajduje się położeniu wobec przeciągłej i ostrej zimy, która potęguje nędzę ubóstwa i wyczerpuje szczupłe miłosierdzia fundusze. Niema już między nami czynnej orędowniczki, która zarówno wielkim rozumem, jak gorącem sercem, umiała dorocznie o tej porze mnożyć środki dobroczynności, tak ofiarnością i poświęceniem własnem, jak i nadzwyczajną pomysłowością w sprzęganiu sił i wywoływaniu zbiorowych datków. Ostatkiem sił szafując, w przededniu śmierci, jeszcze ks. Marcelina Czartoryska krzątała się około urządzenia owej zabawy w parku krakowskim, której pomyślny wynik na czas dłuższy zaopatrzył kasę Towarzystwa św. Wincentego. Zanim jednak oschły łzy sierót po utraceniu prawdziwej opiekunki i matki, wyczerpnęły się jej zachodem zgromadzone fundusze i czas wielki pomyśleć o odnowieniu takowych, ażeby nie przerwać czynności ratunkowej, która nieraz od głodu ocala nawiedzanych przez miłosierne panie ubogich. W tym celu, konferencya pań św. Wincentego umyśliła urządzić w Piątek dnia 22 b. m. raut w sali hotelu saskiego, urozmaicony niebywałemi niespodziankami, a oryginalny pełnym wdzięku układem. Nie wątpimy, iż tak ciekawość — jak i pochopność do niesienia ulgi niedoli, zjedna jak najwięcej uczestników zapowiedzianej na dzień piątkowy zabawie i że raut w sali hotelu Saskiego dorówna świetnością rezultatu wentom i loteryom lat poprzednich.

— **Docentura.** P. minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału prawa i administracyi Uniw. Jagiel., dopuszczającą Dra Stanisława Estreichera na docenta prawa niemieckiego w tymże Uniwersytecie.

— **P. Joanna Pogonowska**, kierowniczka szkoły IX. w Krakowie, otrzymała na mocy reskryptu p. Ministra oświaty tytuł „dyrektorki“, w uznaniu sumiennej i skutecznej pracy.

— **Z krakowskiego koła filologicznego.** W piątek d. 22 bm. o 6 godz. odbędzie się w Collegium novum 43 walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1) Odczyt p. J. Tyrały: „Mit Hezyoda o pięciu wiekach ludzkości“ 2) Załatwienie czynności administracyjnych 3) Wnioski członków.

— **Dochód z odczytu** prof. Czesława Pieniążka, przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Biały i bezpłatną wypożyczalnię w Krakowie, wynosił 108 złr. 30 cnt., wydatki 27 złr. 50 centów, pozostało więc 80 złr. 80 cnt.

— **Budowa kościołów i kaplic.** Konsystosz metropolitalny obrz. łac. archid. lwow. wydał do urzędów dziekańskich następujące pismo:

Zawiadamiamy przewielebne duchowieństwo, że na cele budowy kościółków i kaplic w archidyecezyi wpłynęło w ciągu 1894 r. gotówką 6505 złr. 57 ct., za 3906 mszy odprawionych przez księży, uzyskano stypendya w kwocie 3965 złr. 40 ct., krakowskie Tow. ubezpieczeń nadesłało prowizye od ubezpieczonych kościołów za 1893 r. 411 złr. 97 ct., odsetki od pięciu akcyj Banku poznańskiego 121 złr. 50 ct., narosłe odsetki w ciągu r. 1894 od złożonych pieniędzy na książeczki Kasy oszczędności 483 złr. 71 ct., razem 11488 złr. 15 ct. Doliczając do powyższej cyfry pozostałość z 1893 r. w kwocie 11.137 złr. 53 ct., okazuje się, że po koniec grudnia 1894 roku było 22.625 złr. 68 ct.

Z powyższej kwoty udzieliliśmy w r. 1894 na budowę kościołków i kaplic zapomogę: 1) Hoszów ad Bolechów 300 złr. 2) Dothe ad Bolechów 200 złr. 3) Łukowiec ad Bukaczowce 1000 złr. 4) Siemikowce ad Rosochaciec 400 złr. 5) Babulińce ad Petlikowce 400 złr. 6) Połupanówka ad Skałat 1000 złr. 7) Krasne ad Touste 500 złr. 8) Dotha ad Wojniłów 500 złr. 9) Juryampol ad Borszczów 300 złr. 10) Kopanka ad Kałusz 200 złr. 11) Myszkowa ad Tłuste 300 złr. 12) Korolówka ad Borszczów 200 złr. 13) Mitoka ad Suczawy 300 złr. 14) Delejów ad Maryampol 500 złr. 15) Iwanówka ad Trembowla 2000 złr. 16) Siemiakowce ad Chomiakówka 400 złr. 17) Dawidkowce ad Jezierzany 300 złr. 18) Żądowa ad Starożyniec 300 złr. 19) Derżów ad Rozdół 500 złr. 20) Ganczary ad Dawidów 100 złr. 21) Seletin ad Karlsberg 150 złr. 22) Janówka ad Tarnopol 300 złr. 23) Hołoszyńce ad Koszlaki 100 złr. 24) Danilcze ad Podwysokie 150 złr. 25) Berezowica ad Opryłowce 300 złr. 26) Zahajpol ad Gwoździec 300 złr. 27) Mariahilf 50 złr. Opłata pocztowa 11 złr. 90 ct. — łącznie wydano 11.061 złr. 90 ct., którą kwotę, gdy się odciągnie od powyżej wyszczególnionej tejże kwoty w dochodach 22.625 złr. 68 ct., pozostanie na rok 1895 11.563 złr. 78 ct., którą rozdzielimy w miarę do konsystorza wnoszonych podań o zapomogę.

Wobec tego, że, jak z powyższych cyfr się okazuje, duchowieństwo po kilkuletniem doświadczeniu poznało już dobrze potrzebę i ważność wznoszenia jak najliczniejszych Domów Bożych w archidyecezyi, uważamy za zbyteczne zachęcać Je ponownie do dalszej ofiarności na ten zbożny cel.

Jak ważną jest ta sprawa i jak pilną jest potrzeba budowy kościółków i kaplic, pozna zresztą każdy, ktokolwiek uważnie odczyta dekret św. Kongregacyi *de propaganda fide* z dnia 18 sierpnia 1893, którego brzmienie dosłowne podaliśmy listem pasterskim z dnia 23 sierpnia 1894. Polecamy więc i w tym roku sprawę tę duchowieństwu i ufamy, że jak w poprzednich latach, tak i teraz zechce się przyczynić jak najliczniejszymi datkami jużto w gotówce — jużto przyjmując pewną ilość mszy św., których obecnie mamy do rozdania 1099. Msze te mogą być odprawiane na mocy uzyskanego pozwolenia od stolicy apostolskiej w ciągu roku, licząc od dnia otrzymania tychże z konsystorza.

Również nie wątpimy, że i parafianie, podobnie jak w poprzednim roku, zachęceni przez XX. proboszczów, złożą choćby centowe ofiary na fundusz budowy. — W tym celu polecamy, aby w jednę z niedziel w czasie pasyjnego nabożeństwa w każdym kościele zarządzane były składki na cele budowy kościółków.

W końcu polecamy tę dla przyszłości archidyecezyi, jak i dla nas tak ważną sprawę szczególniejszemu poparciu X. dziekana, by swym przykładem zachęcił XX. kondekanalnych jak i parafian do ofiarności.

Na rok bieżący złożyliśmy z naszej strony na ten cel kwotę 3.000 złr.

† *Seweryn*, Arcybiskup.

— **Dobrodziejstwo i moc spowiedzi.** *Breslauer Ztg.* pisze: Pewien tutejszy kupiec otrzymał pocztą z Krakowa list, zawierający 1780 złr. Otworzywszy list, znalazł całą wymienioną sumę — ale żadnej wzmianki, od kogo, zkąd i w jakim celu te pieniądze mu przysłano. Nie mając żadnych w Krakowie dłużników, zaczął robić poszukiwania i dowiedział się nareszcie, że tę sumę przysłał mu pewien przełożony klasztoru w Krakowie. Zapytany w tej sprawie przełożony klasztoru odpowiedział, że te pieniądze wręczył mu pewien człowiek na łożu śmiertelnem z prośbą, aby je kupcowi do Wrocławia odesłał. Ten już dziś nieżyjący oświadczył przytem, iż tę sumę kiedyś bez wiedzy kupca sprzeniewierzył, a wyrzuty sumienia kazały mu tę krzywdę wynagrodzić.

— **Straszne morderstwo** popełniono wczoraj we Lwowie w biały dzień o godz. wpół do 10 z rana. Sprawca dotychczas niewiadomy. Ofiarą padła p. Ludwika ze Śliwińskich Kasprzykiewiczowa, żona p. Jana Kasprzykiewicza, rewidenta rachunkowego Namiestnictwa, właściciela kamieniczki przy ul. Garncarskiej l. 3. Według zebranych w pierwszej chwili wiadomości na miejscu, wyszedł p. Kasprzykiewicz o godz. 8 z rana do biura, zostawiając przy chorej 68-letniej żonie posługaczkę, która niebawem wyszła z domu. Drzwi pozostały niezamknięte. Około g. 10 zrana przybyło dwoje ludzi, mąż i żona, z klasy służących, którzy pukali do mieszkania p. Kasprzykiewiczowej, położonego na I piętrze kamieniczki. Było ono wtedy już zamknięte z wewnątrz. Na uporczywe pukanie wyszła z przeciwległego mieszkania pani Kozaurek, sąsiadka, pytając przybyłych, czegoby żądali. Oświadczyli, że przyszli do „zgody“, aby objąć miejsce stróżów kamienicy. Pani K. poleciła przybyłym pukać do drzwi ponownie, a gdy to się stało, usłyszano głos z wewnątrz: „Przyjdźcie za godzinę“. Nowi stróżowie odeszli. Pani K. zdziwiona tą odpowiedzią, przeszła przez swoje mieszkanie, które po za małą sionką odgraniczone jest od mieszkania pp. Kasprzykiewiczów tylko parapetowemi drzwiami i z tej strony pukać zaczęła, wołając: „Otwórz pani, bo ludzie nie chcą czekać!“ Poczem powiedziawszy jeszcze słów parę, wyszła znowu do sieni. Teraz zobaczyła już drzwi mieszkania p. Kasp. otwarte; stróżów w sieni już nie było, natomiast przybyła posługaczka. Gdy pani Kozaurek weszła do mieszkania okropny przedstawił się jej widok. Na łóżku w drugim pokoju leżały zwłoki pani Kasprzykiewiczowej, z głową owiniętą grubą chustką, która przysłaniała zupełnie oczy. Pani K. została widocznie uduszona jaśkiem, który leżał obok; na nim również jak na ustach zamordowanej były drobne ślady krwi.

Na miejsce zawezwano wnet policyę, z której ramienia przybyli komisarz Schechtel i koncepista Łysakowski. O ile dotychczas sprawdzono, sprawca, widocznie spłoszony nawoływaniem p. Kozaurek, nie zdołał zabrać plonu swej zbrodni. Co najwięcej, mógł zabrać z pieniędzy drobnych, z pod poduszki kwotę około 2 złr. Zbrodniarz uciekając, zgubił po drodze flaszkę z wódką, którą też zabrał z mieszkania, a którą później znaleziono na schodach. Kilku przechodniów widziało w tym czasie szybko biegnącego przez ulicę Garncarską jakiegoś człowieka z klasy robotniczej, z ciemną brodą. Policya zarządziła energiczne śledztwo w celu wykrycia sprawcy.

— **Szajkę** niebezpiecznych oszustów schwytano we Lwowie i osadzono w więzieniu. Oszuści ci od dawna już operowali we Lwowie. Do szajki tej należą Adolf Flitter, żona jego Małka, Wilhelm Helman, Hersz Brand i uczeń 8 klasy w gimnazyum złoczowskiem Abraham Spiegel. — Oszuści ci wystawiali skrypty dłużne, kładąc na nich fałszywe podpisy wysokich oficerów; skrypty te sprzedawali rozmaitym spekulantom. Oszustów wykryto w następujący sposób: Flitter podrobiwszy około 300 skryptów, opatrzonych bardzo dobrymi podpisami, a opiewających na ogólną kwotę 70.000 złr., sprzedał takowe Leizerowi Gerstenfeldowi. Jakiś czas następnie Flitter spłacał regularnie raty tak, że zwrócił nawet Gerstenfeldowi 30.000 złr., gdy atoli reszty nie spłacał, Gerstenfeld zwrócił się wprost do podpisanych na skrypcie, upominając się o resztę zaległości. Ku swemu przerażeniu dowiedział się wówczas, że padł ofiarą oszustwa, a gdy stało się to głośnem w lwowskich kołach „finansistów“, zgłosiło się, prócz Gerstenfelda, jeszcze kilku innych posiadaczy podobnych skryptów, a między nimi Chaim Drexler, kupiec lwowski z placu Smolki L. 1, posiadający skrypt kupiony od Flittera, a opiewający na 5000 złr. Przy odbytej u Flittera rewizyi nie znaleziono u niego żadnej gotówki, tylko notes z dokładnemi „zapiskami handlowemi“. Przyaresztowany Flitter przyznał się otwarcie do czynu i wydał wszystkich współwinnych, których też natychmiast przyaresztowano.

— **Deputacya włościan galicyjskich u ks. Windischgrätza.** Z Wiednia piszą do *Gaz. Narod.* „Zjawiła się tu niezapowiadana zupełnie poprzednio deputacya włościan trzech powiatów krańcowych zachodniej Galicyi a to z bialskiego, wielickiego i wadowskiego, która przywiozła ze sobą memoryał do ministerstwa, opatrzony mnóstwem podpisów, do którego dołączono cały szereg oryginalnych listów chłopskich. Wszystko to jest razem oprawne a na okładce widnieje napis *Erster Band* zapowiadający, iż tego rodzaju dalszy ciąg zostanie jeszcze przedłożony. W memoryale tym i listach uskarżają się podpisani przedewszystkiem na presyę wyborczą, poruszają liczne sprawy włościan zbliska obchodzące, biorą w obronę X. Stojałowskiego, podnoszą, że tenże ile razy zwoła wiec ludowy, zostaje przyaresztowany a wreszcie proszą o rozpatrzenie sprawy jego z namiestnictwem lwowskiem co do zatrzymanego i następnie nie wypłaconego mu dochodu z parafii kulikowskiej z czasów jego suspensyi na tamtejszem probostwie. Deputacya ta, którą prowadził poseł do Rady państwa znany antysemita Dr Gessmann jawiła się najpierw u ministra oświaty i wyznań Dra Madeyskiego. Ten dowiedziawszy się o co idzie, nie przyjął jej, zapewniając atoli, że o ile memoryał dotyczy jego wydziału, a mianowicie co do zatrzymanych X. Stojałowskiemu dochodów z parafii kulikowskiej, rzecz zbadać i załatwić poleci. Deputacya udała się następnie do ministra sprawiedliwości a wreszcie i do ministra spraw wewnętrznych Bacquehema, który odesłał ją do prezydenta ministrów ks. Windischgrätza, który deputacyę przyjął i wypytywał się o szczegóły“.

— **Dymitr Palicyn**, jenerał-major, zmarł w Warszawie nagle na anewryzm serca. Zmarły był prezesem dyrekcyi teatrów warszawskich od r. 1889 do 1892, a prezesem rady kolei wiedeńskiej od r. 1889 do 1894.

— **Dzienniki warszawskie** donoszą, iż artysta malarz p. Badowski, został zaproszony do wykonania portretów jenerał-gubernatora hr. Szuwałowa, jego żony i dwóch córek.

— **Pasporty.** Jeden z petersburskich korespondentów *Warsz. Dniewnika* donosi, iż w sferach rządowych powstał projekt zmiany systemu paszportowego w Królestwie Polskiem. Zmiana ma nastąpić w ten sposób, iż zastosowane mają tu być przepisy paszportowe, ustanowione dla centralnej Rosyi.

— **Nekrologia.** W Brukseli zmarła ś. p. Jadwiga z książąt Lubomirskich księżna de Ligne, siostra ordynata przeworskiego ś. p. ks. Jerzego Lubomirskiego i Izabelli księżnej Władysławowej Sanguszkowej. Urodzona 1815 r., zaślubiła w r. 1836 księcia Eugeniusza de Ligne, niegdyś posła belgijskiego w Paryżu, następnie ministra i prezesa senatu w Brukseli, granda hiszpańskiego pierwszej klasy i kawalera Złotego runa, zmarłego w r. 1880. Dzienniki belgijskie i francuskie poświęcają zmarłej obszerne wspomnienia, sławiąc jej niepospolity umysł, serce, rozum i dobroć. „Była to wielka pani, w nailepszem tego słowa znaczeniu — powiada *Figaro* — pełna cnót i wyższych zalet, zarówno społecznych, jak i towarzyskich, a tak w Paryżu, jak w Brukseli i w zamku Beloeil, salon jej słynął jako jeden z najwykwintniejszych, niemal wyjątkowy, pełen dawnych tradycyj i dawniejszego poziomu.“ Spokrewniona z najprzedniejszemi rodami Francyi i Belgii, zmarła miała trzech synów i córkę zamężną za ks. La Rochefoucauld-Doudeauville. Pogrzeb odbył się w Brukseli w kościele św. Jakóba, a zwłoki złożone zostaną w grobach rodzinnych w Beloeil.

— W Warszawie zmarł ś. p. hr. Leopold Poletyło. Zmarły powoływany był do rozmaitych urzędów i godności obywatelskich, a czas jakiś był radcą Tow. kred. ziemskiego. Objąwszy dobra Wojsławickie, ożenił się w r. 1857 z Pelagią Młodecką, z której ma jedynego syna Franciszka.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 21 b. m.: *Harde dusze*, sztuka w 5 aktach podług powieści Orzeszkowej, ułożona na scenę przez Z. Sarneckiego.

W piątek 22 b. m.: *Intryga i miłość*, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera (przedstawienie popularne).

W sobotę 23 b. m.: *Dzisiejsi*, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza; *Barkarola*, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; *Na klęczkach*, dramolet w 1 odsłonie J. Kościelskiego, oraz *Consilium facultatis*, komedyjka w 1 akcie J. A. hr. Fredry, syna.

W niedzielę 24 b. m.: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczno-ludowy w 5 oddziałach A. W. Lasota.

— Dnia 19 lutego pogoda, mroźno; termometr od —20 9 doszedł tylko do —9·6 Cels. Barometr zwolna opada; o godz. 7 rano dnia 20 lutego stan jego był 742·5 mm., termometru —5·8 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 21 b. m.: św. Eleonory panny.

W rocznicę *).

Wiesz, przyjacielu, że charakter pułkowy kilka lat po wojnie był trochę inny, niż dzisiaj. Przedewszystkiem korpus oficerski przedstawiał rozmaitość typów, jakich teraz odnaleźć nie mogę. Wojna jest tak dziwnym poborem! Panował także inny duch, nie powiem lepszy, ale bardziej familijny, bardziej swobodny, bardziej szczery. Nie spadł jeszcze zalew oficerów uczonych, chcę mówić tych, którzy się kiedyś uczyli, bo ostatecznie ci panowie z dyplomami szkoły wojennej, kiedy rozpoczną garnizonowy żywot, nie mają ani większej, ani innej pracy, niż my. To nie krytyka. Hierarchia — święta rzecz. Może powygrywają bitwy. Myśmy je przegrywali. Ale zawsze, mój drogi, znaczy coś, choćby przegrać kampanię; zawsze to daje znamię, którem nie każdy naznaczony. Wszyscy moi towarzysze byli w ogniu. Związało nas braterstwo chrztu krwi. Znikało ono w życiu codziennem. Były i między nami współzawodnictwa, starcia charakterów i humorów, zawiści i pomylenia w awansie, niezadowolenia: pospolite nędze. Ale w głębi serc byliśmy braćmi; czuło się to nieraz i każdy był dumny, że stoi pierś przy piersi, obok człowieka, który mógł być zły i głupi, ale z pewnością nie był tchórz.

Przypominam sobie jeden raport, dość niezwykły — w kawaleryi mówimy zwykle „rozkaz,“ ale używać będę dalej wyrażenia „raport,“ więcej znanego między piechotą i cywilnymi. Roku nie pamiętam. Staliśmy załogą w małem miasteczku, nie więcej nudnem, niż inne; prefektura, trybunał, trzy większe kawiarnie, poczciwi mieszczanie, dobre siano z okolicznych łąk, bruki mierne, utrzymywane w porządku jedynie z pomocą konnego przyrządu do zamiatania, który roznosił tumany kurzu, jeśli tego nie czynił wiatr. Oficerowie tacy,

*) Z cyklu *En province*.

jak ci, o których właśnie była mowa w tej chwili, siedzą naokoło stołu w małym, białym pokoju na prawo od wejścia do głównej kwatery: pułkownik, podpułkownik, szef służbowy szwadronu, major, skarbnik. Ja jako służbowy kapitan.

Pułkownik przedstawiał dość dobrze typ oficera od kirasyerów, spopularyzowany przez obrazki. Olbrzym, zapalny jak granat, zrośnięty z koniem w pełnym skoku, zawsze gruby, zawsze prowadzący szarżę. Miał sześć stóp wysokości, brzuch, który nazywał piersią, wielkie wąsy szpakowate i wielką muszkę białą, oko niebieskie piorunujące, głos grzmotu. Przez żołnierską kokieteryę nie znikał przeglądów. Zresztą w życiu prywatnem, najdobroduszniejszy z bohaterów; słuchał żony, która zakazywała mu przeklinać i jej pokojówki, Maturiny, sprytnej dziewczyny, która wypraszała urlopy dla żołnierzy i protegowała kadetów. Teoryę znał, ale tylko dawną; mógł recytować przepisy od góry do dołu i odwrotnie. Regulamin grzmiał w jego ustach trzema r i zajmował najszersze miejsce w jego sercu; resztę wypełniała brawura naturalna, prosta, zawsze gotowa i gotowa na wszystko. „Za Francyę — panowie!“ Z tem byłby nas zaprowadził na koniec świata, z jedną tylko myślą, iść naprzód. Pułkownik miał ładny majątek, z którego nie wydawał nic; od czasu do czasu wykładał nam kursa rozrzutności jednemu z poruczników, bardzo biegłemu w tym przedmiocie i nigdy nie szedł za jego radami. Ubrania robił mu krawiec pułkowy, obuwie pułkowy szewc; nosił kepi za małe, przesunięte na lewe ucho — i aby się nie narażać, przedstawiał do awansu tylko oficerów, którzy mieli przejść w stan spoczynku.

Kochaliśmy go wszyscy. W głównym sztabie nie miał opinii zdolnego komendanta. Major, był niemal we wszystkiem jego przeciwieństwem: wysoki, chudy, z wielką linią biegnącą do szyi, z łopatkami przebijającemi mundur, blondyn, krótkowidz tak daleko, że mógł nie rozróżnić pułkownika od podporucznika, bardzo światowy, bardzo wykonany za oprowadzanie zagranicznych oficerów podczas manewrów, stary kawaler, w dobrych stosunkach ze wszystkimi, jakkolwiek nikt nie mógł się poszczycić jego zaufaniem. Hrabia de Brulmont uchodził za oficera z przyszłością, co nie awansował zbyt szybko. Publicznie wszystkich jenerałów nazywał ludźmi wybitnymi. U siebie, w małem kółku, nie starał się szczędzić złośliwości bliźnich. Z Paryża, gdzie bywał często, przywoził niezmiennie przepisowe mundury i kroje spodni. Widywano go tylko na koniach pełnej krwi, które ujeżdżał w maneżu, przy zamkniętych drzwiach, tak umiejętnie, że rozrywano sobie jego rzadkie rady, jeśli kiedy zechciał udzielić ich młodszym. Były to formalnie krótkie, gładkie, wygłaszane tonem dobrego kolegi, z skrzywieniem ust, które budziło wątpliwości. Pułkownik bał się go dziecinnie; radził w każdym wypadku i czekał z niepokojem aprobaty. Major odpowiadał niedbale, przeciągając zmrużone oczy, jakby je chciał wygładzić. Kawalerzystą był energicznym i świetnym. Nikt z nas nie wiedział, czy był bogaty, czy biedny, nikt nie znał jego rzeczywistych uczuć, z wyjątkiem owego pamiętnego raportu, o którym wspominałem.

Nie skończyłbym nigdy, chcąc opisywać każdego oficera z grupy, zgromadzonej naokoło stołu. Wystarczy dodać, że podpułkownik był żołnierzem z gwardyi, że miał raczej siedm niż sześć stóp, że uchodził za zero, że był nieznośny przez swoje opowiadania o przygodach miłosnych; nosił przy mundurze kołnierz z wstążeczek, przejeżdżał najchętniej konno ulicami, na których mógł widzieć swe odbicie w szybach sklepowych, i że się bił wszędzie, nie rozumiejąc się na tem nic, ale całą duszą. Szef służbowy szwadronu Goulpin, przyznawał się do pięciu ran, a sądząc z cery i humoru, mógł ich mieć siedm i ośm, zrzędził dużo, nie karał nigdy, nosił mundury praktyczne i modne, był jednak ubrany na śnieg, jakby jutro miał wyruszyć w pole, czyścić sobie ubrania nowemi szczotkami ze stajni i drwił z młodzików, którym zimno. Nigdy nie przestał żyć w strasznym roku.

Wybiła godzina dziewiąta i kwadrans. Pułkownik przyjął raport służbowego szefa szwadronu.

— W oddziale 4-go szwadronu, panie pułkowniku, jest rezerwista, który nie umie usiedzieć na koniu.

— Dlaczego?

— Za wielki i za gruby — pułkowniku. Nie może się utrzymać na żadnem siodle; poranił siebie i konia. Jeszcze o niego mniejsza, ale koń....

— Oczywiście. W pułku muszą być przedewszystkiem zdrowe konie.

Podpułkownik: W gwardyi kazaliśmy robić osobne siodła.

Pułkownik: Ale nie mieliście rezerwistów.

Komendant Goulpin: Skarży się, że jest słabowity. I tak jest, mojem zdaniem.

Pułkownik: Cóż sądzisz, majorze?

Major de Brulmont (trąc oczy): Najwięcej mnie zadziwia, pułkowniku, że jest w pułku człowiek, który ma szersze barki, niż pan. Rzeczywiście, jestem zdumiony.

Pułkownik (z dumą): Mój drogi, ściśle biorąc, to się może zdarzyć. A czem się zajmuje ten człowiek w stanie cywilnym?

Komendant Goulpin: Niczem — pułkowniku. — Skarży się, kiedy jest w służbie; nie ma zawodu, kiedy jest po za służbą. Co do mnie, uważam go za cherlaka.

— Zobaczymy. Proszę mi go do mnie przyprowadzić jutro przed rozkazem. Postanowimy *de visu*. Zrozumiałeś adjutancie?

— Tak jest, pułkowniku.

— Krótki dzisiaj raport. Bardzo krótki, panowie! Adjutancie, możesz odejść.

Pułkownik nie lubiał krótkich raportów. Uważał, że więcej odpowiada służbowej godności, że jest bardziej zgodne z duchem regulaminu, aby oficerowie zdawali się mieć sobie wiele do powiedzenia. Zapanowało ciążące milczenie. Chwila oczekiwania idei. Pierwszy miał ją major. Nie była wielka; ale nikt niezdolny przewidzieć, dokąd może zaprowadzić myśl najbardziej banalna. Obrócił lornetkę, którą trzymał końcami palców.

— Czy nie sądzisz pułkowniku, że miasto nasze ma niezasłużoną sławę. Nazywają je miastem owoców i kwiatów. Jesteśmy w pełnej wiośnie. Nie kosztowałem jeszcze owoców; ale kwiaty są bardzo drogie.

— Nie wiem. Mam trzy, czy cztery krzaki róż w ogrodzie; same krzaki. Zresztą jest możliwe, że Maturina... Ale ty, majorze, kupujesz kwiaty?

Odpowiedział bardzo szybko, bez namysłu:

— Tak, co roku, wielki bukiet 30 marca...

— Aa!

Pułkownik wydał silny okrzyk zajęcia; podpułkownik przechylił swoją małą zżółkłą główkę, szef szwadronu Goulpin przygotowywał się do wybuchnięcia śmiechem, na co zawsze potrzebował pewnego czasu. Adjutant znikł z papierami.

René Bazin.

(*Dokończenie nastąpi*).

Drugi koncert Aleksandra Bandrowskiego.

Drugi koncert odbył się wczoraj w teatrze wobec bardzo licznie zebranej publiczności. Artysta miał wczoraj bardzo trudne zadanie, bo w ostatniej prawie chwili dowiedział się, że z przyczyny śmierci arcyksięcia Albrechta, orkiestra wojskowa nie będzie mogła akompaniować. Jakkolwiek więc akompaniament p. Galla był zupełnie dobry, to fortepian nie może w utworach Wagnera zastąpić nawet w części orkiestry. Dla artysty, przyzwyczajonego do orkiestry, śpiewanie wagnerowskich utworów bez tych fal, które, jak morze wzburzone, porywają za sobą śpiewaka, to znów niespodzianemi drogami odpływają, bez tego kołysania śpiewu przez muzykę, jest istotnie ciężkiem zadaniem, bo fortepian, choćby najlepiej grany, mizerny dać może tylko obraz tego, czem muzyka Wagnera celuje. To też podziwiać należało artystę, jak zwycięsko wyszedł z zadania, z jaką lekkością i swobodą śpiewał szereg wyjątków z dzieł Wagnera. Usposobionym był dobrze, jak każdy dzielny śpiewak, nie ulegający wpływom atmosfery, która tak niemiłosiernie znęca się nad miernotami.

Z szeregu pieśni świetnie wypadły pieśni Galla, Lassena, Rubinsteina. W aryi Moniuszki „Szumią jodły“ jest artysta za potężny, bez owego liryzmu, któremu nawet choćby lekka mgła nie przeszkadza.

W pieśniach Galla, które bardzo się podobały, przychodzi w jednej z nich kilka razy smutne przyznanie „jestem za stary“. W potocznej mowie jest to smutne, ale gdy poeta opiewa te ułomności, to już jest bardzo smutne, a jeszcze smutniejsze, gdy i muzyka dorzuci swe żale. Dla piękności pieśni warto by to jako zmienić.

Publiczność obdarzyła znakomitego śpiewaka wieloma wieńcami, niezliczonymi oklaskami i wywoływaniem, przyjęła jednem słowem tak, jak artysta ten istotnie zasłużył.

Pan Kotarbiński i panna Paszkowska dodali do pięknego programu deklamacye, a sposób wygłoszenia przez tych znanych artystów zjednał im huczne oklaski. *Franciszek Bylicki.*

Ruch artystyczny i umysłowy.

Nowe ilustrowane pismo miesięczne zaczęło w styczniu b. r. wychodzić w Paryżu p. t.: *Le monde moderne*. Ma ono format książki w dość dużej 8-ce. Wydawcą jest M. A. Quantin. Nadesłany nam zeszyt pierwszy przedstawia się wcale wytwornie i zajmująco. Przedewszystkiem uderza wielka liczba ślicznie wykonanych rycin, które spotykamy prawie na każdej stronnicy i które ilustrują każdy niemal artykuł. Są one częścią dziełem ołówka wybornych rysowników francuskich, jak: Mucha, Martin, G. Bussière, Paul de Sémant, Albert Robida, częścią reprodukcyami fotografij z natury. Artykuły są przeważnie krótkie, po kilka stron. To ułatwia wprowadzenie wielkiej rozmaitości treści. Każdy znaleźć tam może coś, co odpowiada jego zamiłowaniom i przedmiotom głównego zajęcia; więc poezye, opowiadania i nowelle, szkice humorystyczne i literackie, studya naukowe z dziedziny wojskowości, marynarki, polityki, archeologii, handlu, medycyny, psychologii, mechaniki, teoryj społecznych, architektury, wynalazków; dalej przyczynki z dziedziny teatru, muzyki, sportu. Nie brak wreszcie nawet wskazówek gastronomicznych i mód. Dopełnia zeszytu rubryka bibliograficzna. Słowem, będzie to typowe paryskie pismo, mające światowcom i bulwardierom, dla których Paryż jest światem całym, zastąpić wszelką inną lekturę, zaznajamiając ich szybko i łatwo — oczywiście pobieżnie — ze wszystkiem, co przeciętnemu Paryżaninowi wiedzieć potrzeba. W tej części literackiej spotykamy nazwiska autorów tej miary, co Juliusz Claretie, Gustaw Geffroy, F. de Morgan, Oktaw Uzanne, Brisson, Eugeniusz Pierre, Danrit, Dr E. Monin, dalej Stephen Liégeard, Mario Bertaux, F. Convert, Alph. Berget, Paweł Meyan, Jul. Tiersot i wielu innych. Jednę z ozdób zeszytu stanowi Misteryum o świętej Wilgefortis, poemat Jana de Baralle z muzyką Maurycego Cottenet, oraz ilustracyami Bussière'a. Zbytecznem dodawać, że zewnętrzna strona wydania jest świetna, co zadziwiać musi wobec niskiej ceny 18 franków rocznie.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo handlu skór w Krakowie, założone w roku 1885, a mieszczące się przy ulicy Floryańskiej L. 29, zwołało na dzień 18 lutego swe dziewiąte z rzędu walne zgromadzenie. Przewodniczył temuż zebraniu dotychczasowy protektor tegoż Tow., p. Dr Faustyn Jakubowski. W obszernem przemówieniu swem nadmienił p. przewodniczący, że wynik zamknięć rachunkowych za rok 1894 bardzo go ucieszył, albowiem skromny, ale za to czysty zysk w kwocie 716 złr. 89 ct. jest dowodem, że wybrana rada nadzorcza, oraz i dyrekcya, nie szczędziły trudów i pracy około rozwoju tegoż Tow. Z łona rady nadzorczej dziękował prezes, p. Piotr Jamrosz, p. przewodniczącemu za korzystne rady, zaś w imieniu dyrekcyi p. Feliks Grodzki wszystkim zebranym za skuteczne poparcie Tow. przez zakupywanie towarów tamże; o to poparcie jeszcze raz zarząd usilnie upraszając.

Telegramy własne „Czasu“.

Petersburg 20 lutego. Cesarz Wilhelm i car mieli się zgodzić na to, iż Łobanow obejmie tymczasowo posadę ambasadora w Berlinie, lecz w ciągu roku zostanie z niej odwołany i zamianowany ministrem spraw zagranicznych. *Świet* utrzymuje, iż po Łobanowie zostanie ambasadorem w Berlinie Staal, którego miejsce w Londynie zajmie Szyszkin. Ambasadorem w Wiedniu zostanie poseł w Stambule, Nelidow.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 11 w nocy.

Żałobne przystrojenie miasta z powodu śmierci Arcyks. Albrechta przybiera szerokie rozmiary.

Myśl powzięta przez żony dygnitarzy wojskowych, żeby także i żony oficerów nosiły żałobę, znalazła szeroki odgłos.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej miał burmistrz Grübl kondolencyjną przemowę, poczem zamknięto posiedzenie na znak żałoby.

Oficerowie i urzędnicy nie będą uczęszczali w mundurach do teatrów, na koncerta i na bale aż do odbycia pogrzebu Arcyks. Albrechta.

Prof. Weichselbaum odjechał do Arco dla zabalsamowania zwłok Arcyks. Albrechta.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz przyjmował wielkiego ochmistrza dworu, ks. Hohenlohego, dla wysłuchania propozycyj, odnośnie do pogrzebu arcyksięcia Albrechta. Krąży pogłoska, że Cesarz na czele arcyksiążąt będzie postępował za trumną pieszo od Burgu aż do kościoła OO. Kapucynów. W sprawie przybycia cesarza niemieckiego wiadomości są dotychczas sprzeczne. Przybycie króla saskiego uchodzi za rzecz pewną. Przyjazd swój zapowiedział także król portugalski. Król wirtemberski, z powodu niedyspozycyi, nie będrie obecny na pogrzebie. Wszystkie austryackie pułki, oraz pułki zagraniczne, których właścicielem był arcyksiążę Albrecht, wysyłają na pogrzeb deputacye.

Wiedeń 20 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów poświęcił prezydent Trauttmannsdorff gorące wspomnienie pamięci arcyksięcia Albrechta, zaznaczając, jak ciężką stratę poniósł dom cesarski i monarchia, oraz sławiąc gorący patryotyzm zmarłego. Prezydent przypomniał sławne zwycięstwa wśród wojen i dobroczynną działalność w czasie pokoju, jakiemi słynął arcyks. Albrecht, oraz prosił Izbę o upoważnienie do wyrażenia cesarzowi najgłębszych uczuć żałoby. — Członkowie Izby stojąc wysłuchali przemówienia prezydenta, poczem jednomyślnie przyjęli jego wniosek. Na znak żałoby posiedzenie zostało zamknięte. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 20 lutego. Pragska reprezentacya miejska zwołana została wczoraj dla uchwalenia manifestacyi żałobnej z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Deputacye reprezentacyj miejskich w Salcburgu i w Opawie udały się do naczelników kraju z prośbą, aby wyrazy żałoby ludności miast zaniesione zostały przed tron Monarchy. Podobną deputacyę wysłała opawska Izba handlowo-przemysłowa. Liczne miasta prowincyonalne wywiesiły sztandary i oznaki żałobne.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz Wilhelm polecił ambasadorowi, hr. Eulenburgowi, aby go natychmiast zawiadomił o dniu i godzinie pogrzebu arcyksięcia Albrechta, jak tylko termin pogrzebu wyznaczony zostanie.

Wiedeń 20 lutego. Wczoraj odbyło się 12 zgromadzeń, zwołanych przez stronnictwo socyalno-demokratyczne na rzecz prawa powszechnego głosowania. Mowcy uderzali na rząd, na koalicyę, na stronnictwo liberalne. Zgromadzenia, których przebieg był spokojny, zakończyły się okrzykami: „Dajcie nam prawo powszechnego głosowania!“ „Precz z koalicyą!“ Dwie gromady robotników, wznoszące te okrzyki, zostały przez policyę rozpędzone; zresztą nie było żadnego zajścia.

Arco 20 lutego. Publiczność dopuszczona bywa zrana do oglądania zwłok arcyksięcia, które po zabalsamowaniu ubrane zostaną w uniform marszałkowski i złożone na marach w willi arcyksięcia.

Arco 20 lutego. Z Petersburga nadeszły serdeczne depesze kondolencyjne od cesarzowej i carowej-wdowy.

Trydent 20 lutego. Giolitti odjechał do Włoch.

Buda-Peszt 20 lutego. Ze względu na złe położenie robotników rolnych w Alfoeld, polecił minister oświaty inspektorowi domen, aby po upływie terminu dzierżawy, wielkie dobra w Alfoeld, będące własnością funduszu religijnego, a wynoszące około 1000 morgów roli, rozdzielił pomiędzy robotników pod jak najdogodniejszymi warunkami, a nadto, aby przedłożył plany polepszenia doli robotników. Rozporządzenie to uważane jest jako najlepszy środek zaradczy przeciw rozszerzaniu się socyalizmu agrarnego.

Berlin 20 lutego. Rozkaz dzienny do wojska ubolewa nad ciężką, bolesną stratą, poniesioną przez śmierć arcyksięcia Albrechta, szefa drugiego wschodnio-pruskiego pułku grenadyerów; podnosi cnoty wojskowe i wierne pielęgnowanie braterstwa broni przez zmarłego; zarządza dla wszystkich oficerów armii noszenie trzechdniowej żałoby, dla oficerów zaś wyżej wymienionego pułku ośmiodniową żałobę. Deputacya drugiego pułku weźmie udział w uroczystości pogrzebowej.

Berlin 20 lutego. Cesarz i książę Henryk złożyli wizytę półgodzinną ambasadorowi Szegenyiemu i wyrazili głębokie współczucie z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Paryż 20 lutego. Cesarz Franciszek Józef wystosował do prezydenta rzeczypospolitej przed wyjazdem swoim z Cap St. Martin następujący telegram: „Smutne wiadomości, jakie mię doszły o przebiegu choroby arcyksięcia Albrechta, zmuszają mnie do skrócenia mego pobytu na południu. W chwili, w której opuszczam Cap St. Martin, czuję się w obowiązku wyrazić Panu, iż również jak w ubiegłym roku zachowam w mej pamięci bardzo dobre wspomnienie z pobytu mego we Francyi. Głęboko wzruszony jestem zgotowanem mi uprzedzającem i gościnnem przyjęciem, oraz wdzięczny jestem za wszystkie starania, które przedsięwzięte zostały w celu uczynienia mi przyjemnym pobytu.“

Prezydent Faure odpowiedział: Równocześnie z telegramem Waszej Cesarskiej Mości otrzymuję wiadomość o zgonie Jego Cesarskiej Wysokości arcyksięcia Albrechta. Współczuję żywo z powodu bolesnej straty, jaką Wasza Cesarska Mość ponosi w osobie dostojnego krewnego. Ubolewając bardzo nad bolesnym wypadkiem, który w tak smutny sposób przerwie pobyt Waszej Cesarskiej Mości we Francyi, mogę tylko przesłać Waszej Cesarskiej Mości serdeczne wyrazy mego głębokiego współczucia.

Paryż 20 lutego. Sprawa buntu w szkole kadetów w La Fleche została załatwiona.

Londyn 20 lutego. Izba niższa odrzuciła 297 przeciw 283 głosom, wniesioną przez Chamberlaina poprawkę do adresu. Następnie na wniosek sekretarza stanu Harcourta, uchwaliła 279 przeciw 271 gł. zamknięcie dyskusyi, a w końcu przyjęła adres.

Londyn 20 lutego. Rada gabinetowa została wczoraj nagle zwołana, rzekomo z powodu zbyt małej większości przy wczorajszem głosowaniu w Izbie niższej.

Londyn 20 lutego. Książę Walii uległ lekkiemu zaziębieniu.

Petersburg 20 lutego. W. ks. Włodzimierz odjeżdża dziś do Austryi dla wzięcia udziału w pogrzebie arcyksięcia Albrechta.

Petersburg 20 lutego. *Nowosti*, omawiając głosy prasy zagranicznej o trójprzymierzu, zauważa, że Rosya, pomimo przykrego położenia, nie przystąpi do trójprzymierza nawet za cenę zadowolenia swoich żądań na Wschodzie, gdyż wie o tem, że to zadośćuczynienie byłoby przejściowe, a mocarstwa po zwycięzeniu odosobnionej Francyi, zwróciłyby swój oręż przeciw Rosyi.

Chrystyania 20 lutego. Król otworzył wczoraj zwyczajne posiedzenie Storthingu. Mowa tronowa nadmienia, iż z Belgią i Portugalią toczą się rokowania o zawarcie nowych, osobnych traktatów handlowych z Norwegią i zapowiada różne projekty ustaw, między innymi ustawę o podatku stemplowym od weksli i innych obligacyj. Wkońcu nadmienia mowa tronowa, że jeszcze znaczne sumy potrzebne będą, zanim obrona kraju będzie doprowadzoną do należytego stanu.

Belgrad 20 lutego. Doniesienia *Figara*, jakoby wskutek wiadomości z Anglii środki bezpieczeństwa około osoby króla Aleksandra zostały wzmocnione i jakoby w tym celu miał się udać wyższy urzędnik ministeryalny z Paryża do Biarritz, są uważane w kompetentnych kołach za bezpodstawne.

Bukareszt 20 lutego. Senat, po świetnych mowach ministra domeṇów i ministra spraw zagranicznych, postanowił wziąć pod obrady projekt ustawy o górnictwie.

Hongkong 20 lutego. Biuro Reutera donosi: Położenie na Formozie staje się coraz krytyczniejszem. Chińskie wojska, jak się zdaje, okażą się niezdolnemi do stłumienia zaburzeń. Angielska kanonierka „Rattler“ trzymana jest w pogotowiu dla poparcia wysłanego do Formozy krążownika „Mercury.“

Od Administracyi „Czasu.“

Na tablicę pamiątkową dla ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej nadesłali: Natalia Popielowa 5 złr., Konstantowie Popielowie 5 złr.

Na pomnik dla ś. p. X. kard. Dunajewskiego Konstantowie Popielowie 5 złr.

Podupadły obywatel ziemski, który stracił swój majątek wskutek wypadków 1863 r., liczący obecnie 80 lat, osłabiony na siłach i bez środków do utrzymania życia, prosi wspaniałomyślne litościwe osoby o pomoc i jakiekolwiek wsparcie.

Łaskawe datki przyjmuje Administracya *Czasu*.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 lutego. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	101 95	Anglobank	181 25
" srebrna	102 10	Union	328 25
" 4% złota	125 55	Bankverein	160
" 4% koronowa	101 10	Akcye Länderbank	286 80
Akcye ban. austr.-w.	1089	" kol. Kar. Lud.	221 —
" kredytowe	412 25	" " lwowsko-czerniow.	311 50
Londyn	124 05	" " południ.	106 37
Napoleony	9 83½	Elbethal	277 —
Dukaty	5 83	Nordbahn	3465
Marki	60 60	Staatsbahn	396 50
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	91 10
4% " " złota	124 35	Akcye tytoniowe	241 —
Losy prem. węg.	163 —	Ruble	133 —
Losy tureckie	73 45		

Usposobienie giełdy: słabsze.

Berlin 20 lutego.

Banknoty austr.	164 85	4% Listy likw. pols.	67 50
Krótki Wiedeń	164 75	Renta włoska	— —
Banknoty ros.	219 55	Akc. austr. kred.	250 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 20 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	182 75	183 75
Marki niemieckie za 100	60 30	60 80
20-frankówka	9 80	9 90
Dukaty cesarskie	5 80	5 90
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% " " "	101 20	102 —
5% " " " z 10% prem.	110 20	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 80
4% " " " " 41 let.	97 90	98 50
4% " " " " koron.	97 80	98 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 70	101 40
4% " " kraj. koron.	97 30	98 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 —	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 75	98 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	97 50	98 30
4% pożyczki kraj. koronowej	97 80	98 50
4½% pożyczki kraj. galic.	101 —	— —
6% " "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 —	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	450 —	460 —
kolei Karola Ludwika	218 —	221 —
" lwowsko-czerniowieckiej	310 —	314 —
Losy		
miasta Krakowa	26 —	28 —
" Stanisławowa	45 50	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 50	18 30
" " węgierskie	11 80	12 50
" " włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 70	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 19 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	450 —	460 —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% " " hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% " " "	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 80	101 50
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 80	99 —
4½% " " " " "	97 80	98 50
4% " " " " " 56 l.	97 70	98 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	97 80	98 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 —	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 19 lutego.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 80
4½% " " " "	— —	— —
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	98 25
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% " " " " V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 19 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4 2/10% papierowa	102 10	102 30
4 2/10% srebrna	102 15	102 35
4% złota austryacka	125 45	125 65
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	124 35	124 55
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	98 45	99 45
4½% pożyczki krajowej galic.	101 —	— —
4% " " "	97 75	98 40
4% propinacyjne galicyjskie	97 75	98 75
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	119 —	— —
4% " " " " 1889	119 —	119 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	111 —
5% " " " "	101 50	— —
4½% " " " "	100 30	100 60
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4½% " " " " "	98 50	— —
4% " " " " 56 l.	98 50	99 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 80	101 60
4% austro-węg. banku	100 10	100 90
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	136 70	137 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 25	101 25
4% " Koszyce-Bogumin	99 30	100 30
4% " Lwów-Czern. opodat.	95 35	96 35
4% " " nieopod.	99 50	— —
3% " południowej	174 60	175 60
4% " węgiersko-galicyjskiej	98 25	99 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	182 —	182 50
wiedeńsk. banku związk. 100 "	160 75	161 25
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	556 —	558 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	501 50	502 —
galic. banku hipoteczn. 200 "	458 —	460 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	288 70	289 50
austro-węgiersk. banku 600 "	1107	1111
Unionbanku 200 "	329 50	330 —
kolei Albrechta 200 "	— —	— —
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	3460	3480
" Koszyce Bogumin 200 "	201 —	203 —
" Lwow.-Czerniow. 200 "	313 —	314 —
" państwowej 200 "	397 60	398 10
" południowej 200 "	107 —	107 50
" węgier.-galicyjskiej 200 "	209 —	211 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	208 —	210 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	91 25	91 75
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	240 —	240 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	[illegible] 50	— —
" " 1860 " 500 "	160 25	161 25
" " 1860 " 100 "	165 50	166 50
" " 1864 " 100 "	200 —	202 —
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	163 —	163 50
" regul. Cisy	153 25	154 25
austr. regul. Dunaju	134 50	135 —
miasta Wiednia z r. 1874	177 50	178 —
serbskie 100 frankowe	44 —	45 —
tureckie	73 —	73 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 20
kredytowe z r. 1858	201 —	202 —
miasta Krakowa	26 25	26 75
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 70
" " węgierskie	12 20	12 50
Rudolfa	23 75	24 75
miasta Stanisławowa	— —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 85	5 87
20-frankówki	9 83	9 84
Funty szterlingi angielskie	12 39	12 45
Marki niemieckie	60 57	60 60
Ruble papierowe	133 —	133 50

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*